

Dolar w Warszawie
5.185

CENA PRENUMERATY:

Redakcja i Administracja: Łódź, Piotrkowska nr. 106
Telefon nr. 7-99.

LONDYN, 24 września (Pat).

Kwitło ono jeszcze coprawda w Chinach, gdzie utrzymała się tradycja czar

Nie martwmy się zresztą. Piraci z pod

A to znów grzech nie taki wielki.
Nasz pradziad, Noe, sam brnął w nim
po kolana.

ne transakcje w przemyśle koszy-
karskim.

iana 40.

Wiadomość: „BIP“ Cegiel-
niana 40.

Mister Dzek-fizjonomista.

Wcisnęto mi na ulicy do ręki kartkę. Głosiła ona, że „wszyscy wiedzą, że ogólnie znany amerykański grafolog, chiromanta i odgadawacz myśli, fizjonomista jest tylko jeden mister Dzek, który zadziwił świat swą znajomością wróżenia z ręki i twarzy i niema równego sobie”. Następnie wielki chiromanta zapewniał, „że odgaduje każdemu, co jest i co będzie, odkrywa imiona osób, o których się myśli”. Oczywiście na żądanie go-tów jest przedstawić cały szereg dziękczynnych listów.

W gazecie przeczytałem, że wróżka wszechświatowej sławy, inteligentna, odgaduje przeszłość, przepowiada przyszłość, intuicyjnie poznaje charakter człowieka. Jeszcze inny chiromanta wszechświatowej sławy gotów jest (za niewielką opłatą) dawać cenne rady i wskazówki. W numerze pewnego kurjerka aż trzech znachorów (tak!) zachwalało swoje usługi, podejmowało się nawet listownie leczyć z najbardziej zezarza-nych chorób.

Zresztą poco wyliczać dużo, weź czytelniku pierwszą lepszą gazetę, bogatą w ogłoszenia, znajdziesz tam napewno podobne ogłoszenia. P. Szyller-Szkolnik znalazł licznych naśladowców, fach wróżenia musi się popłacać. A nie tylko się opłaca, ale jak świadczą ogłoszenia — staje się zwykłym zajęciem — fachem, któremu się oddaje coraz większy zastęp ludzi.

Nie śmiejmy się z wróżbitów, ani nie śmiejmy się z ich klientów. Wróżbici powstają, bowiem istnieje w społeczeństwie ich potrzeba, klientela do nich chodzi, bowiem znajduje tam zaspokojenie i rozwiązanie rozterek i wątpliwości. Rozkwit wróżbiarstwa ma bezwzględnie swe głębsze znaczenie.

W trzech kierunkach idzie wróżbiarstwo, trzy ma cele przed sobą: przepowiadanie przyszłości, poznanie charakteru, leczenie. Mając te trzy jego cele na widoku będziemy mogli ustalić jego charakter społeczny i historyczny.

Wróżbiarstwo jest stałym zjawiskiem czasów niepewnych. Wielkie przewroty dziejowe znają je doskonale. Im człowiek mniej pewnie spogląda w przyszłość, im mniej wie, co mu ona przyniesie, tem łatwiej stara się ją odkryć w sposób nadprzyrodzony. Upadający Rzym i rewolucja francuska — oto przykłady wróżbiarstwa, rozwijającego się na tle epoki, której poziom kulturalny zdawał się negować możliwość zabobonu. Przeżyliśmy epokę wielkiej niepewności i żyjemy wciąż w epoce wielkiej niepewności. Nerwy nasze stały się słabe, lękamy się tego, co będzie, chcemy wiedzieć, co nas czeka. Jeden będzie się starał przepowiedzieć przyszłość na sposób Wippera czy też Kayzerlinga, drugi pójdzie do pani Cudowej, lub do chiromanty z ulicy Muranow-

skiej. Różnica jest poziomu — to historyczne — jedno.

Człowiek współczesny jest w mniejszym lub w większym stopniu neurastenikiem. Neurastenik, jest skłonny do samoanalizy, bada siebie, szuka autorytetu zewnętrznego, na poparcie tego, że właśnie jest takim. I tu znów kwestja stopnia. Jeden będzie się w sobie zagłębiał bardziej subtelnie, będzie szukał autorytetu dla swych przeżyć u Proysta, drugi pójdzie do Szulera - Szkodnika.

Nieźmiernie ciekawe jest oficjalne wystąpienie znachorstwa. Dawniej wszelki szarlatan starał się ubrać przynajmniej w tytuł egzotycznego doktora. Znani byli w Rosji różni tybetańscy doktorzy. Dziś szarlatan występuje z całą szczerością, wie, że nietylko doń przyjdzie głupi chłopiec, ale setki historyczek i historyków z „inteligencji”. W tem szukaniu pomocy u „znachora” ujawnia się nie tylko nieufność do „oficjalnej” medycyny, ale ujawnia się pragnienie cudu. Czasy, gdzie rządził wszechpotężnie przypadek, nauczyły człowieka dzisiejszego wierzyć w możliwość niezwykłego wydarzenia, nauczyły go czekać na cud. Lekarze nie pomogli, a właśnie taki może pomóc — to jest „najwytworniejszy rodzaj takiego rozumowania. Cud może się zawsze zdarzyć, a zwłaszcza tam, gdzie najmniej danych jest po temu. Znachor może wyleczyć.

I mistrz Dzek tryumfuje. Jest on półanalfabeta, sam śmieje się w kulak ze swego kunsztu, śmieje się jeszcze bardziej z głupoty swych klientów, ale nie go poruszyć w posadach nie zdoła. Spełnia pewną funkcję społeczną.

Jest to funkcja podła, źle takie jest i społeczeństwo, którego jest ona odpowiednikiem. Zresztą jest tajemnicą publiczną, że o rody różnych mister Dzeków męskiego i żeńskiego rodzaju zwracali się nie tylko szarzy ludkowie, ale że znajdując tam źródło pociechy — ludzie, wywierający silny wpływ na bieg spraw dnia dzisiejszego.

Proponowano zastosowania sankcji policyjnych względem mister Dzeków. Ostatecznie cała ich działalność da się sprowadzić pod kategorię wymuszenia. Nie prześledźmy całej tej sprawy na teren zakazów policyjnych, lepiej, że mister Dzek działa legalnie niż w ukryciu. Najwyżej można wytoczyć sprawę znachorom za leczenie bez prawa po temu, choć śródki ich zapewne są niewinne. Ludzie lubią być oszukiwani, a czło-wiek dzisiejszy jest szczególnie skłonny po temu. Wyzdrowię go, niech niech zapomni o przejściach wojny, wyleczmy go z ran moralnych — a mister Dzek, choć napewno nie zaginie, ale straci na kontenencie. Tymczasem jest on jednym z kluczy do poznania moralnego rozkładu dzisiejszego człowieka. Smutny mister Dzek.

AL. H.

Reorganizacja straży granicznej.

Powolne tempo reform.

W kołach parlamentarnych zwracają uwagę, że sprawa organizacji korpusu straży granicznej posuwa się bardzo leniwie. Główną przyczyną tego stanu rzeczy, według naszych informatorów, jest niezłatwienie jeszcze dotychczas kwestji potrzebnych na ten cel kredytów.

Dla rozmieszczenia korpusu na kresach, według sporządzonego planu należy wybudować 300 bara-

ków. Tymczasem okazuje się, że nietylko niema jeszcze potrzebnych na ten cel pieniędzy, ale dotychczas nie ustalono nawet typu tych baraków, a zima za pasem.

WARSZAWA. (Tel. od nasz. koresp.) — W dniu wczorajszym rozpoczął urzędowanie nowy dowódca korpusu straży granicznej, gen. grygady Henryk Minkiewicz.

Mały król filmu podróżuje.

Pęd do Europy, przede wszystkim oczywiście do Paryża, stał się nieodzowną potrzebą amerykańskich gwiazd filmowych. Początek zrobił Charlie Chaplin, na wiosnę poszli w jego ślady Douglas Fairbanks i Mary Pickford. Nastąpiła powódź reporterów, fotografów, wzmianek; sympatycy rzucali kwiaty, zwolenniczki czychały przy wejściach do hotelu, oddawały hołd przelatującym autem, nie brakło również „powiedzeń wielkich ludzi”, które skrzętnie notowano. Ciekawa, trochę snobistycznie brzmiąca uwaga Fairbanksa, iż Parryż jest jednak trochę drogi, gdyż za miesiąc niż 10.000 franków dziennie nie można tu żyć, dała okazję pewnemu dziennikarzowi, który prawdopodobnie wydawał trochę mniej, do zamaskowanych złośliwych uwag.

Obecnie przyszła kolej na Jackie Coogana, na ten cud srebrnego ekranu. Wyładował on w Cherbourg i zebrał już bogate żniwo holdów. Dziennikarze i fotografowie pospieszyli na przyjęcie małego króla filmowego. Wiadomo powszechnie, że został on „odkryty” przez Charlie Chaplina i podzielił z nim największe i zasłużone powodzenie w obrazie „The Kid”. Od tego czasu Coogan urosł trochę, jednakże wciąż jeszcze ma zaledwie 9 lat; ta gwiazda podróżuje z hono, marszałkiem dworu, impresaryjmi, no... i przy okazji z rodzicami. Zatem jest on wychowywany jako mały, dzielny chłopczyk, musi się uczyć, jak wszyscy inni, starając się uchronić go od zarozumiałości, oczywiście niestosownych filmów nie wolno mu oglądać.

Ze wzruszeniem opowiadają, jak bo-ho filmowe pozostało nadal w czasie podróży proste i dziecinne. Jego czas jest ściśle podzielony, gdyż n'e wolno mu się przepracowywać, lecz z drugiej strony musi być wyzyskana konjunktura jego młodości...

Opowiadają, iż przywiózł on ze sobą podarunków za przeszło milion dolarów, którymi obdarzył osobiście w imię udu dobroczyńców amerykańskich sierotki wojenne Armenii i Grecji, co oczywiście zostanie uwiecznione na filmie. Podobno dotychczas ma to dziecko 3 miliony dolarów oszczędności, dość duża, i „dorosła” suma jak na jego wiek. Jednakże Jackie, który widocznie ma słabość do liczby 15, twierdzi: gdy będę miał 15 lat, majątek mój wyniesie 15 milionów, to wystarcza, wtedy przestanę pracować... Bardzo rzadko się zdarza, by ktoś planował w tak młodym wieku o zaprzestaniu pracy i ucieczce od sławy, jednakże nikt prawda podobnie nie stanie za 6 lat przed Jackie aby upomnieć o przyrzeczeniu z 15 lat dziecinnych, gdyby miał zamiar dalej filmować. W Europie interesuje go naderwzysko wieża Eiffla, która jest jeszcze wyższa od amerykańskich drapaczy nieba. Jackie postanowił wejść piechą na jej szczyt. Poza tem chce on jeszcze zobaczyć papieża i Clemenceau — ciekawe zestawienie. Jednakże, gdy Jackie wkroczył na drogę sławy, Clemenceau był jeszcze wielkim mężem stanu; w międzyczasie Jackie wspiał się na szczyty, a Clemenceau zbladł, o-czem Coogan nie jest obowiązany wiedzieć.

Zapewniają nas, że Jackie jest starannie wychowywany. Jackie bawi się, jak inne dzieci, a sławy, którą zdobywa dla siebie, i pieniędzy, które zarabia dla laicy, nie będzie musiał przyplacić niepowetowaną stratą pogodnych i beztrudnych dni dzieciństwa. Wciąż się o tem słyszy, każdyby sobie tego życzył... ale jakoś trudno w to wierzyć. Gdyż mały król filmu jest przecież ośrodkiem piekielnego ruchu, jest obowiązany grać słonecznego andrusia, wciąż czyha na i obiegają go, każda jego podróż zamienia się w olbrzymią aferę reklamową: miliony widzów, miliony dolarów, miliony wierszy w prasie całego świata, miliony czytelników, ciałę miliony, a wśród nich stoi on, mały, drobny blondynek, pewien siebie przy swych 9 latach, mały król filmu, który jest dziś wielkim człowiekiem, a może jako wielki dorosły człowiek — będzie małym zapomnianym.

MŁODE

małżeństwo poszukuje pokoju z kuchnią. Oferty do adm. „Głosu” pod „E. H.”

Turniej djabelski.

Waleczny proboszcz potyka się z armią katanów. — Lot napowietrzny bez areoplanu. — Szatan artysta. — Mobilizacja kleru. — Upór obleżonych. — Odwrot ze stanowiska. — Pertraktacje z Lucyferem. — Kapitulacja.

Rzym, we wrześniu 1924 r.

Rok przyszedł 1925 obchodzony będzie w Rzymie katolickim, jako rok „Święty” (Anno Santo).

Fakt ten budzi gorliwość wiernych; sieje paniczny popłoch w sferach djabelskich. Poczynają się dzieła historii, jak z książki Tuwima: „Czary i czarty”.

Zdarzenie, które opowiem, bynajmniej nie jest średniowieczną baśnią, lecz faktem autentycznym z dni ostatnich.

Historyczne włoskie miasto Biella stało się widownią interesującego dramatu djabelskiego. Opętany prze 2.600 djabłów młody 23-letni włos, Ernest Finsello, od kwietnia roku zeszłego był poddany ciągłym egzorcyzmom.

Praktyki te odbywały się w parafialnym kościele, św. Filipa w Biella przez proboszcza Jana Tarabolo, z początku w kółku ściśle zamkniętym rodziny i przyjaciół.

Rój djabłów, brzęczące jak rój chrabąszczów w piersi młodego Finsello, palone słowami łacińskich zaklęć, ustępowały powoli, redukując się do liczby 2.000. Don Tarabolo, zacięty w swym heroizmie, dzień w dzień, mógł się pochwalic nowym zwycięstwem; codziennie nowy zastęp czarcich, wypłuszy serię klasycznych przekleństw, salwował się ucieczką.

Taki stan rzeczy trwał do dnia, w którym stał się fakt, mający pierwszorzędne znaczenie.

Sam Lucyfer, który pozostał w piersi młodego Finsello z garstką najwaleczniejszych synów z piekła (niby Almanzor w murach Grenady), oznajmił, że odbędzie lot napowietrzny, przyczem dodał, iż pomimo palących księżych praktyk, postanowił utrzymać się na stanowisku jeszcze dwa tygodnie.

Zainteresowanie ogółu rosło z każdą chwilą, wszyscy chcieli być świadkami sceny w stylu Szymona Maga, o której wspomina nawet św. Paweł w „Dziejach Apostolskich”.

Wczesnym już rankiem plac przed kościołem św. Filipa zaległy tłumy, przybyłe z okolicznych miast i wsi.

Zbliża się chwila zaklęć. Opętany zjawia się wesoły i rozmowny. Wtem milknie, blednie, roztrąca tłum i rzuca się do ucieczki. Za nim fala ludzka z dwoma karabinami na czele.

Po długich poszukiwaniach spotrzegają, iż czart wyniósł go na najwyższe drzewo orzechowe. (Trzeba wiedzieć, iż drzewo orzechowe jest ulubione przez diabły i czarownice). Opętany skacze z jednej gałęzi na drugą z nadnaturalną zwinnością.

Nadbiegły proboszcz, słowami, pełnymi namaszczenia, skłania go do zejścia na ziemię.

W odpowiedzi na to Finsello, wymijając z kieszeni notatnik, coś kreśli i rzuca białe kartki na wiatr. Obecni podchwytyją. Okazuje się, iż są to niezdarnie nakreślone wizerunki djabłów z rogami i ogonem. (Szatan okazał się artystą, o ile wolno się domyslać, autoportrecista).

RADJO.

Śniw słowika w radio.

British Broadcasting Comp. (największe towarzystwo angielskie, posiadające w Anglii kilkanaście stacji nadawczych) postanowiło urozmaicić program muzyczny przez zaprodukcowanie śpiewu słowika. W tym celu ustawiono w lesie podmiejskim mikrofon polączony ze stacją nadawczą 2 LO, i rzeczywiście o północy udało się złapać i nadać głos ptaka, przyczem odbiór był zupełnie dobry.

Radio w Kanadzie.

Odległe posterunki w Kanadzie północnej są niedostępne w większej części roku z powodu wielkiego oddalenia i warunków atmosferycznych. Chcąc udostępnić załodze tych blockhausów i stałej handlowej udział w życiu kulturalnym, rząd kanadyjski ma zamiar wybudować specjalną stację nadawczą w Edmonton. Stacja ta będzie nie tylko informowała o ostatnich wydarzeniach i dostarczała strażnikom kulturalnej rozrywki, ale również umożliwi lepszą ochronę granicy przez nawiązanie kontaktu pomiędzy poszczególnymi posterunkami.

Radio w kopalniach.

W meksykańskich kopalniach wprowadzono małe przenośne stacje nadawczo-odbiorcze z pomocą których w razie katastrofy następuje alarmowanie górników. Zarząd kopalni ma również nadzieję, że w razie katastrofy odejści od świata górnicy będą mogli ta drogą informować oddziały ratunkowe o miejscu swego pobytu i warunkach terenu.

I. K.

CO DZIEŃ NIESIE?

WRZESIEŃ

24

Dziś: N. M. P.
Jutro: Ładysława.Wschód słońca o g. 5.21
Zachód słońca o g. 5.52
Wschód księżyca 1.15 p.n.
Zachód księżyca 5.56 p.n.
Długość dnia 12 g. 8 m.
Uchyło dnia 4 g. 03 m.

Biblioteka Publiczna, ul. Andrzeja 14. Otwarta w dni poprzednie od godz. 3 — 9 wiecz.

Miejska galerja sztuki, park im. Sienkiewicza. Wystawa malarstwa, rzeźby, grafiki i zdomniactwa polskiego, otwarta od 10 r. do 8 w.

Czytelnia „Tow. przyjaciół Francji”, ul. Piotrkowska 103, otwarta codziennie z wyjątkiem piątków od 6—8 wiecz.

Dzisiejsze widowiska.

Teatr Miejski: „Galganek”.**Teatr Popularny**: „Chata za wsią”.**Casino**: „Gdy kobieta zapragnie...”**Odeon**: „Aryokratyczne małżeństwo”.**Luna**: „Wyspa zatopionych okrętów”.**Grand - Kino**: „Teodora”.**Kino współdz. pracowniczych**: „Stargane nici szczęścia”.**Nowości**: „Wszystko za pieniądze”.**Miejski Kinematograf Świątutowy**: „Helena i upadek Troi”.

la oślej łące prasy łódzkiej.

(Fragmenty autentyczne).

„Kolega mój po fachu — robi sporządzenie, że ładny klimat w tej okolicy, patrzac przytem na stół zastawiony różnemi marnościąmi ciała...”

Smacznego! p. ludożerco!

„Zmysłowy dreszcz przebiegał lej ciała i skrył się natychmiast gdzieś pod powiekami...” (O, chytrze pomyslane. Naby go tam szukał pod powiekami).

„Dziennik zarządu m. Łodzi”

Wyszedł z druku nr. 39 (262) „Dziennik Zarządu m. Łodzi”, który zawiera m. in.: dr. J. Polaka — „Stan higieniczny miast polskich”, art. „Budowa portu w Łodzi”, sprawozdanie z działalności głównej kasy miejskiej; kronikę miejską, ruch ludzowy, z życia miast (przegląd samorządowy), ruch wydawniczy. Należy nadmienić, że w kronice miejskiej zamieszczono między innymi tabelkę cen biletów w Teatrze Miejskim.

Adres Redakcji i Administracji: Półniska 18, I piętro; telefon 2-93.

Teatr popularny.

Dziś po raz 14-ty efektowna i barwna sztuka I. J. Kraszewskiego „Chata za wsią” w wykonaniu pp. Bartoszewskiej, Bronowskiej, Szczepańskiej, oraz p. Kubińskiego, Bieleckiego, Bolkowskiego, Puchalskiego i innych.

W pełni powodzenia żejdzie z afisza Chata za wsią” ustępując miejsca świetnej komedji Przybylskiego „Wiek i Wiek”.

Zimowe ćwiczenia gimnastyczne.

(b) Na ostatnim posiedzeniu zarządu L. K. S. uchwalono, że w okresie zimowym członkowie L. K. S. uprawiać będą ćwiczenia gimnastyczne systemem sokołów zwedzkich, a w pogodne dni odbywać się będą treningi na boisku. Przygotowania dla uzyskania funduszy na dalsze prace przy parcie sportowym są w toku. Na ten klub urządził zimą ślizgawkę.

W rocznicę bezplanowego nieróbstwa.

Gdy przed kilku laty powstała w społeczeństwie łódzkim i stała się żywotną oraz aktualną sprawą budowy gmachu teatralnego, postanowiono dzieło to powierzyć znanemu architektowi Przybylskiemu.

Przyczyny tego były jasne i zrozumiałe: architekt Przybylski jest bowiem specjalistą, znającym świetnie tego rodzaju pracę, gdyż on to właśnie jest jedynym człowiekiem, który wybudował kilka pięknych gmachów teatralnych, a między innymi teatr „Narodowy” w Warszawie. W nazwisku tym istniała więc do pewnego stopnia gwarancja, że jedyny ten w tej dziedzinie fachowiec da miastu gmach odpowiedni. Że w gmachu tym zbudowana zostanie widowiska i scena według najnowszych wymogów współczesnej techniki, że zastosowane zostaną najnowsze metody w kwestji rozmieszczenia foteli i łóż, tak, by z każdego miejsca można było ogarnąć wzrokiem cały teatr, któremu pod względem technicznym - inscenizacyjnym i dekoratorskim nie można było nic zarzucić.

Niestety jednak stało się cokolwiek inaczej, gdyż wyłoniony akurat rok temu przez radę miejską, komitet budowy teatru, nie uczynił nic, literalnie nic, aby piękne plany architekta Przybylskiego zrealizować, tracąc bezpowrotnie rok czasu i stawiając pod znakiem zapytania przyszły sezon budowlany.

Architekt Przybylski, przebywając stale w Warszawie, był oderwany od bezpośredniego życia Łodzi, nie był w kontakcie z potrzebami kulturalnymi tego miasta, a o nawiązanie takiego kontaktu komitet budowy nie uważał za stosowne się postarać. Wobec tego, że architekt Przybylskiego w jego pracy nikt nie pilnował i nikt nie kontrolował, przeto twórca projektu nie przybywał w oznaczonych terminach do Łodzi i sprawę budowy gmachu lekceważył sobie tak, jak to czyni komitet budowy.

Mija już bowiem, jak to zaznaczyliśmy, rok od powstania komitetu, a nie uczyniono dotąd nic pozytywnego, aby sprawę pchnąć naprzód. Magistrat łódzki dostarczał materiały budowlane, gdyż założenie fundamentów miało się odbyć w sierpniu r. b.; komitet posiada też pewne fundusze, które starczyłyby, zdaniem fachowców na pierwsze prace, a przecież o realizacji tego projektu głucho zupełnie.

Zanalizowawszy w ten sposób ogólne warunki, w jakich komitet budowy teatru powstał, postaramy się obiektywnie zanalizować w świetle konkretnych faktów jego owocną i pełną rzetelnych wysiłków pracę, co zwłaszcza wobec zbliżającej się rocznicy powstania komitetu, będzie bardziej niż wskazane.

Pierwszym zasadniczym posunięciem komitetu było dokooptowanie sobie różnych osób, posiadających firmowe nazwiska, następnie utartym zwyczajem komitet podzielił się na komisje, pod komisje, subkomisje, komisjki, sekcje, podsekcje i t. d. Wreszcie odbyło też parę posiedzeń, na których rzucone zostały szumne i czcze frazesy o projektach pracy, o nowych koncepcjach (jakich?) a wreszcie zaprotokulowano, że komitet ma zamiar w tym roku poświęcić fundamenty.

Takie postawienie sprawy torowało pomyślne rozwiązanie kwestji gmachu, to też magistrat do-

starczył znaczne ilości wapna, kilka milionów cegieł i kilka wagonów cementu. Wobec zupełnej bierności komitetu, który miał zamiar budować i na tem się skończyło — materiały budowlane poleżały sobie przez zimę, a miejmy nadzieję, że na wiosnę niewiele z nich zostanie; nie są one bowiem dostatecznie zabezpieczone, bez pokrycia, gdyż jak zaznaczyliśmy, materiał miał starczyć tylko na pierwsze roboty, a więc być użytym w ciągu sierpnia, września i października. A przecież za taki stan rzeczy komitet powinien ponieść odpowiedzialność, gdyż zniszczone lekkomyślnie materiały budowlane są własnością społeczeństwa łódzkiego.

Wyłoniony przez radę miejską komitet uzyskał zupełną swobodę działania, ale działanie to można by dopiero ujrzyć chyba przez szkło, powiększające i to dość pokąsnej grubości.

Głównym motywem, na jakim oparł się komitet, żądając od magistratu swobody był frazes o twórczej inicjatywie, o próbach wynalezienia nowych źródeł dochodowych, o wielkim rozmachu pracy. Niestety jednak szumne te frazesy pozostały frazesami, gdyż poza gromem zebranych z podatku od widowisk komitet nie uzyskał żadnych funduszy, nie uważał za możliwe i konieczne urządzenie imprez dochodowych, a o wynalezieniu nowych źródeł dochodowych zapominał zupełnie.

Obecnie jednak wskutek lekkomyślności i beczynności komitetu sprawa budowy teatru z pewnego względu przedstawia się bardziej niebezpiecznie, jeżeli nie groźniej, a realizacja tego projektu stoi pod znakiem zapytania i może być odsunięta w bardzo daleką przyszłość.

Władze centralne rozpoczęły obecnie pracę nad przebudową systemu podatków, opierając się już na nowych ustawach.

Wobec tego władze nadzorcze nie zatwierdzą żadnych podatków i nie umożliwią stworzenie żadnych źródeł dochodowych na budowę teatru, o ile nie zostaną przedstawione plany budowy, kosztorysy, termin budowy, stan robót i rozkład prac na lata.

Na skutek akcji wszczętej w tej sprawie przez magistrat, komitet udzielił wprowadzić danych, dotyczących wyszczególnionych punktów, ale dane te okazały się niekompetentne. Wobec tego zaś państwo, stojąc na gruncie ustawy, nie zatwierdzi podatków, a w ten sposób nastąpić musi przerwa w uzyskiwaniu funduszy z dotychczasowych źródeł. Na znalezienie zaś nowych źródeł dochodów wielce szanowny komitet, jak to widzieliśmy z całorocznej płodnej pracy, zdobyć się nie potrafi. Do tej pory więc drobny inteligent i robocizny buduje teatr z sum wpływających z podatków. Kapitałisci oświadczyli na jednym z posiedzeń komitetu, że narazie funduszy na ten cel nie dadzą. W ten więc sposób niedołęstwo komitetu spowodowało skrzywienie i spaczenie ogólnej linii pracy, co bezwzględnie nie może dłużej być tolerowane.

Całoroczną swą pracą komitet podpisał na siebie wyrok śmierci, którego sam będzie musiał być egzekutorem: będzie to jego jedyną zasługą, o ile w jaknajkrótszym czasie członkowie komitetu podadzą się do dymisji, komitet się rozwiąże, przekazując dalszą pracę bardziej do tego powołanym.

Dlaczego w pociągach jest więcej miejsca?

Bo ministerstwo przeciągnęło strunę taryfową i frekwencja pękła.

Na zasadzie danych zaczerpniętych z wydawnictw wydziału statystycznego magistratu m. Łodzi, opracowano poniższe zestawienie, obrazujące rozmiary osobowego ruchu kolejowego w Łodzi.

W poszczególnych miesiącach 1922 i 1923 r. liczba sprzedanych biletów wynosiła:

	1922 rok	1923 rok
styczeń	149,164	200,760
luty	143,204	175,423
marzec	189,983	175,925
kwiecień	195,920	180,681
maj	241,576	230,377
czerwiec	276,569	264,236
lipiec	296,267	305,514
sierpień	317,759	308,731
wrzesień	236,886	259,736
październik	235,723	226,133
listopad	175,986	203,772
grudzień	186,038	216,621

cały rok 2,645,075 2,747,909

Z porównania danych z 1922 i 1923 r. wynika, że w latach tych osobowy ruch kolejowy utrzymywał się na jednakowym mniej więcej poziomie. Nie przeczy temu wnioskowi nieco wyższa liczba sprzedanych biletów w 1923 r.,

gdyż odpowiada ona wyższej liczbie mieszkańców Łodzi w roku ubiegłym.

Jeśli przejdziemy do danych z pierwszego półrocza roku bieżącego, to z łatwością dostrzeżemy spadek frekwencji pasażerów w Łodzi.

Oto liczby sprzedanych w Łodzi osobowych biletów z poszczególnych miesięcy:

styczeń	104,963
luty	139,174
marzec	162,138
kwiecień	153,233
maj	165,813
czerwiec	194,226

Frekwencja kolejowa jest niewątpliwie zależna od wysokości taryfy kolejowej, lecz głównym czynnikiem, decydującym o jej rozmiarach, jest położenie gospodarcze, w jakim miasto znajduje się. Spadek więc frekwencji w roku bieżącym, widoczny z przytoczonych wyżej zestawień, przypisać należy w głównej mierze zastojowi w życiu ekonomicznym Łodzi, którego jest słabym wprowadzeniem, lecz charakterystycznym od-
blaskiem.

Czas zabrać się do niepowołanych szoferów!

Życie ludzkie nie może być igraszką w ich rękach!

Wojna, która nauczyła nas wielu rzeczy, nauczyła nas także, jak mało warte jest życie ludzkie.

Prostu nie czyni na nas śmierć człowieka żadnego wrażenia, i nie jesteśmy zdolni przejąć się tem zbytbytno.

Do doskonałości jednak w tej bezgranicznej pogardzie życia ludzkiego doszli szoferzy, którzy „maszynki” swoje uważają zapewne za swego rodzaju aparaty, przy pomocy których próbują wytrzymałości ciała ludzkiego.

Co kilka dni kroniki policyjne notują kilka lub kilkanaście wypadków śmierci, spowodowanych „kawalerską” jazdą szoferów, którzy częstokroć, jak to się później okazuje, nie posiadają nawet odpowiednich kwalifikacji i zezwoleń na jazdę.

Nierzadko zdarza się też, że właściciele samochodów, celem dogodzenia swym turystycznym ambicjom — ujmują ster swych maszyn w niewykwalifikowane ręce, powodując śmierć lub pokaleczenie przechodniów.

Powie ktoś może, że się cywilizujemy, że liczba wypadków samochodowych na zachodzie lub w Ameryce jest znacznie większa, że jednym słowem zwiększająca się ilość przejechań jest tylko dowodem wzrastającego u nas ruchu samochodowego, co wszak jest zjawiskiem dodatnim i t. d.

Ale w odpowiedzi na to stwierdzić należy, że po pierwsze postępie nie mierzy się ilością katastrof samochodowych, a z drugiej strony, o ile nie zostaną przez czynniki miarodajne przedsięwzięte odpowiednie środki, wówczas na tem polu napewno wkrótce zachód przewyższymy.

Harce szoferów i właścicieli samochodów nie doprowadziły bynajmniej do wydania specjalnych rozporządzeń, co zachęca prosto do uprawiania tych praktyk.

A przecież ten zachód, na jaki częstokroć lubimy się powoływać, posiada specjalne przepisy, które samowole szoferów zredukowały do minimum.

Protokoły na rzeźników.

W dniu wczorajszym sporządzono protokoły za pobieranie nadmiernych cen za mięso na Adama Kowalskiego, Napierkowski 20, Juliusza Gierndta, Sosnowa 17, Franciszka Suchciewskiego, Grabowa 23, Antoniego Leduchowskiego.

Przedstawiana 10. Jana Karela, Przedstawiana 65, oraz Komendant Pawłow-
skiego, Napierkowski 38.

Rzeźnicy ci ukarani zostaną grzywną przez urząd walki z lichwą.

Ujęcie bandyty.

Do III kom. p. p. przyprowadzono w dniu wczorajszym Jana Czajkowskiego, zatrzymanego przez posterunkowego Banasiaka.

Jak się okazało Czajkowski uszuki-

wany jest od dłuższego czasu przez policję w Topoli, jako silnie poszlakowany, o dokonanie napadu bandyckiego.

Zatrzymanego oddawiono pod strasę eskorty do władz powiatowych.

Z tajnego archiwum cesarza Franciszka Józefa.

Poufna korespondencja i tajne rozkazy cesarza.

Wiedeńska „Neue Freie Presse” rozpoczęła druk poufnej korespondencji i tajnych rozkazów, znajdujących się w tajnym archiwum cesarza Franciszka Józefa, do którego dotychczas żadne postronne oko wglądu nie miało. Ogłaszane przez „Neue Freie Presse” dokumenty, przedstawiają stosunek cesarza do jego małżonki Elżbiety, a także znacznie serdeczniejszy stosunek do przyjaciółki cesarskiej, aktorki wiedeńskiej, Katarzyny Schrat, tudzież uwidniamy stosunek cesarza do spraw publicznych.

Z dokumentów tych okazuje się, że Franciszek Józef sam układał swe listy i depesze do obcych panujących, oraz do ministrów i członków swego domu.

Dotychczas „Neue Freie Presse” zdążyło ogłosić tylko cząstkę tych dokumentów, a ogłoszenia oczekują jeszcze listy jego do arcyksięcia Rudolfa, do nieszczęśliwego cesarza meksykańskiego Maksymiliana, do cesarza Wilhelma, cara Mikołaja, papieża Piusa IX, Napoleona III, króla Wiktora Emanuela, królowej angielskiej Wiktorji, korespondencji z książętami niemieckimi, ministrami austriackimi i węgierskimi: Juljuszem Andrássym, Stefanem Witte, Kallayem, Taafem i t. d.

Cesarska tęsknota.

Stosunek cesarza Franciszka Józefa do żony Elżbiety przedstawiał się zawsze „ludom monarchji” w sposób wielce zagadkowy. Cesarzowa Elżbieta zdawała się uciekać od swego domu, rzadko kiedy znajdowała się przy boku męża, a nikt nie umiał tej zagadki wyjaśnić.

Jeden z członków bezpośredniego otoczenia cesarza Franciszka Józefa, który miał sposobność najpełniej tajemnicę rodzinne cesarza zgłębić w wydanej niedawno książce stwierdził, że przyczyną tak osobliwego stosunku cesarza do żony była przede wszystkim matka Franciszka Józefa, arcyksiężna Zofja, która tak dalece uprzykrzyła życie cesarzowej Elżbiecie, że ta o ile możliwości unikała zarówno Wiednia, jak i męża.

W listach jednak, opublikowanych przez dziennik wiedeński, a

adresowanych przez cesarza do żony, nie znajduje się nic takiego, z czegoby można wnosić o istnieniu jakichś głębszych rozdzwieleń i nieporozumień. Niema tam wielkiej serdeczności, ale jest zawsze poprawność, jest dbałość o jej wygodę, zainteresowanie się jej życiem, i tylko z rzadka trafiają się akcenty większej serdeczności.

Wiadomo tylko, że cesarz, dowiedziawszy się o strasznym w skutkach zamachu, który położył kres życiu cesarzowej, wykrzyknął: „Nikt nie wie, jak bardzo tę kobietę kochałem”.

Rozczulające winogrona.

Jak zaznaczyliśmy jednak, miłość ta, o ile rzeczywiście istniała, w listach cesarskich do cesarzowej nie została właściwie uwidniana. Z szeregu depesz, ogłoszonych przez „Neue Freie Presse”, cesarz raz tylko przesyła żonie uściski, a czyni to w związku z podziękowaniem za przesłane sobie przez żonę... winogrona.

Pani Schrat...

Natomiast znacznie serdeczniej brzmi treść listów, przesyłanych przez cesarza pani Katarzynie Schrat, słynnej aktorce z wiedeńskiego Burg-teatru. Tej cesarz przy każdej sposobności przysyłał „tysiące serdecznych pozdrowień” i wyrażał ogromną radość w chwilach, kiedy po dłuższym lub krótszym rozstaniu, miał się z nią ponownie zobaczyć.

Pani Schrat mieszkała w jednym z pałaców na Kolowratring. Posiadała ona także w pobliżu zamku schönbrunskiego willę, a latem wynajmowała dla siebie willę w Ischju, gdzie cesarz każde go ranka ją odwiedzał.

Franciszek Józef jako polityk.

Z innych dokumentów dowiadujemy się, że w sprawach narodowo-politycznych cesarz Franciszek Józef nieraz bardzo daleko posuwał swoją interwencję. Tak

naprzykład w r. 1889, młodzież uniwersytecka we Lwowie odbyła zgromadzenie, na którym powzięła uchwałę, doprowadzającą cesarza do wielkiego wzburzenia. Dowiedziawszy się o niem, cesarz wystosował do hr. Taaffe, ówczesnego prezydenta ministrów, następującą szyfrowaną depeszę:

„W oczekiwaniu raportu namiestnika, chciałbym już teraz zwrócić na to uwagę, że stanowcze wystąpienie przeciw odbytemu, mimo zakazu rektora, zgromadzeniu studentów we Lwowie, oraz przeciw zapadłym tam imperytynickim uchwałom, okazuje się koniecznym, jeżeli nie mamy się doczekać powtórzenia się podobnych wykroczeń we wszystkich uczelniach wyższych. Przynajmniej w jednej części monarchji rząd musi okazać stanowczość, która nieśledzi, w drugiej połowie monarchji okazuje się nieprzystadną do utrzymania porządku”.

Dowiedziawszy się z gazet, iż zanoszą się na demonstracje narodowościowe, z okazji jubileuszu biskupa Strossmayera, kierownika agitacji jugosłowiańskiej, cesarz zwrócił na to uwagę prezydenta ministrów Taaffego następującą depeszą:

„Czytam w gazetach, że słowniskie związki w Wiedniu urządzają z okazji jubileuszu Strossmayera 18 marca, uroczyste nabożeństwo, a 19 marca koncert oraz bankiet z udziałem słowiańskich kół parlamentarnych. Polecam za stanowić się nad tem, czy wobec różnych podniecających zajęć ostatnich dni, nie należałoby zakazać tej uroczystości, o ileby to oczywiście było pod względem prawnym możliwem...”

Cesarz interwenjował także o sobiście w walkach kościelno-politycznych na Węgrzech. Przedłożenia kościelno-polityczne na Węgrzech stały się w sejmie węgierskim aktualnymi już w roku 1874. Ówczesny prezydent ministrów, Stefan Witto, przedstawił cesarzowi sprawę małżeństw cywilnych. Wprowadzenie małżeństw cywilnych napotkało ze strony cesarza na jaknajcięższy opór. Natomiast cesarz niejednokrotnie wówczas objawiał swoje sympatie do żydów, których lojalność specjalnie podkreślał. Baron Albert Rotschild korzystał ze szczególnego zaufania cesarskiego. Kiedy cesarz sławił przy pewnej okazji wiedeńską rodzinę żydowską Pollaków, za przyczyn której powstał w Wiedniu nowy szpital, księżę duński, zdziwiony tem zwrócił się doń zapytaniem:

— Wszak Najjaśniejszy Pan nie jest chyba filosemitą?

— Jestem nim — odpowiedział z uśmiechem cesarz. — Także panie był zawsze obrońcą żydostwa, a ja nie chcę być bardziej katolikiem, aniżeli papież.

Dokumenty z tajnego archiwum cesarskiego odsłaniają także stosunek Franciszka Józefa do cesarza Wilhelma II, wobec którego początkowo cesarz zachowywał wielką rezerwę. Tak naprzykład cesarz Franciszek Józef bardzo niechętnie patrzył okiem na wzrost popularności Wilhelma II w Wiedniu. Gdy z okazji pewnej wizyty niemieckiego cesarza w Wiedniu, przygotowane tam były na cześć Wilhelma II manifestacje Franciszek Józef założył w tej sprawie veto:

Przesłał on mianowicie do prezydenta ministrów, hr. Taaffego następujące szyfrowane pismo:

„Dowiaduję się z gazet — pisze — że w Wiedniu rozpoczęto agtację za urządzeniem pochodu pochodniami na cześć cesarza niemieckiego. Ponieważ oczywiście nie może być o tem mowy, byłoby zatem dobrze jaknajrychlej stanowczo przeciw temu wystąpić wogóle mieć na to oczy otwarte”.

W zacytowanych powyżej i straszonych pismach depeszach cesarza rysuje się stopniowo cała jego postać. Z dokumentów tych wynika, że cesarz Franciszek Józef nie tylko panował, ale i rządził i administrował państwem. Był to monarcha naprawdę nie „małowany”, ale samodzielny. Sam dobierał sobie doradców, sam konmunikował się z dyplomatami, panującymi obcych mocarstw, wkał w najdrobniejsze sprawy państwowe, to też nie dziwnego, że całemi dniami przesiadywał przy biurku. Także w rodzinie swej odgrywał rolę wszechwładnego suwerena. Arcyksiężeta w razie zaizolowania podjęcia najdrobniejszych podróży, musieli go prosić o pozwolenie, a arcyksiężna w swych prośbach do niego występowała jako „najodpowiedzialniejsza służebnica Jego Cesarskiej Mości”.

Powrócił Józef Abramowicz Felcher
Ul. Narutowicza 5 (Dzielnia)
Tel. 27-97.

Dr. S. Kanto
Specjalista chorób wenerycznych skórnych i włosów
ul. Piotrkowska 14 róg Ewangelickiej
Telefon 39-45
Godz. przyjęcia: od 8-6 w. Dla pań: 5-6

Ostrzeżenie — fałszowanie weksli.

Znajdują się w obiegu weksle z fałszowaniem żyrem i stemplami naszej firmy. Ostatni żyrant Sz. Bande. Ostrzegamy przed kupnem.

Farbiarnia i Wykończalnia „DOBRYNKA”
Spółka Akcyjna.

428-1

Meble stylowe i nowoczesne

— poleca —
w najwykwintniejszym wykonaniu
Józef Zychliński
Zawadzka 9
prawa oficyna, 2-gie wejście — parter.

Ceny przystępne!

Warunki dogodne!

RODA - RODA.

Pechowiec.

Jest rzeczą powszechnie wiadomą, iż wielki Napoleon wymagał od swych oficerów nie tylko, by byli bardzo odważni, wytrzymali i przytomni, o nie, wymagał on wiele więcej — musieli oni mieć szczęście. Tego żądał wielki wódz.

Gdy Napoleon wizytował pewnego razu swą gwardję (znał on osobliście każdego żołnierza), zauważył na czele dziesiątej kompanji siwego, jak gołab kapitana, którego dotychczas nie znał.

— Co? Pan w tym wieku w tak niskiej randze? — krzyknął Napoleon.

— Sir, miałem miastety zawsze pecha.

— Mon cher, podaj się pan natychmiast, ale natychmiast do dymsji! Nie mam miejsca w armji dla pechowych ludzi.

Wypadek ten zdarzył się w roku 1809. Od tego czasu mówi się o „fortune militaire”, jako o zalecie, której należy bezwzględnie domagać się od żołnierza — jak wogóle traktowało się z niesłychanym nabożeństwem najdrobniejszą opinię Napoleona.

„Człowiek musi mieć szczęście” było również stałą dewizą s. p. c. i k. marszałka polnego Ueberacker Wehrkampfa. Sto lat po Napoleonie, w roku 1909 przybył on do budapeszteńskich koszar Franciszka Józefa do pułku Nr. 113, i zarządził na poczekaniu manewry wojenne, oczywiście głównie w celu ocenienia ludzi, którzy stali u progu szarzy majora. Termin ulubiona bitwa pod Gród-

kiem. Oczywiście nie ta bitwa, która rzeczywiście miała miejsce w roku 1914, lecz powtarzana od wielu lat, żyjąca tylko w wyobraźni, na mapie 1:25.000.

Jego Ekselencja właśnie tłumaczył:

— Ofenzywa, moi panowie! Ofenzywa! Jeśli wróg ma do dyspozycji siedem batalionów, a ja 10, atakuje oba skrzydła; natomiast jeśli odwrotnie — ja mam 7 batalionów, a przeciwnik 10, wtedy...

W tym momencie wszedł kapitan Pokossy, który zmieniał wartę na podwórku koszarowym. Ekselencja zwróciła się doń z zapytaniem:

— Wtedy... Cobyś pan uczynił w tym wypadku, panie kapitanie?

Według doświadczeń uprzednich manewrów Pokossy winien był odpowiedzieć: „Wtedy atakuję jedno skrzydło”, gdyż w manewrach, jak w miłości, nie można być dostatecznie odważnym. Zamiast tego, zmieszany Pokossy odpowiedział:

— Wycofuję się z niewygodnej sytuacji.

Kapitan miał oczywiście na myśli „z niewygodnej pozycji”, i oczywiście nie miał zamiaru docieć Ekselencji, a jedynie nie bardzo władat językiem niemieckim.

Jednakże marszałek w swem oburzeniu ocenił tę decyzję do odwrotu jako zdradę stanu, aczkolwiek w tym wypadku, dzięki Bogu tylko w imitacji, według masztabu 1:25.000.

Ponołudniu miały się odbyć ćwiczenia na polach podmiejskich. Pułkownik, który był bardzo ostrożny, usunął Pokossy'ego z szeregów. W ten sposób chyba się już pechowy kapitan nie zbłądzi.

Ekselencja przejechała przed frontem oddziału. W oko wpadł mu specjalnie dzielnie wyglądający żołnierz. W celu zawiązania z nim służbowej rozmowy, marszałek spytał:

— Numer karabinu?

— Trzysta trzydzieści trzy — wrzasnął piechur szybko i służbiście.

Szybkość i służbiście zrobiły jaknajlepsze wrażenie. — Dawaj — powiedział marszałek, rzućmy można łaskawie i wziął karabin do ręki. Broń miała numer 709.

— Jak się nazywa twój kapitan?

— krzyknął marszałek.

Wszyscy zbledli.

— Jak się zwie? — powtórzył piechur i wzruszył ramionami.

Wzruszył ramionami, stojąc na baczność.

— No, przecież będziesz znał nazwisko swego kapitana? — rzekła zniecierpliwiona Ekselencja.

— To jest taki mały, gruby, z krótkim oddechem... tu on zresztą jest.

I świntuch wskazał wyciągniętym ramieniem z wesołą miną w sam środek świąty marszałka na...

Pakossy'ego.

Ekselencja nie rzekł ani słowa. Ćwiczenia się rozpoczęły. Gdy akcja doszła do szczytu, właśnie przed okrzykiem hurra, ekselencja zwróciła się... o nie, do Pakossy'ego, lecz do jego sąsiada:

— Powiedz mi pan, co pan czuje?

Niestety ekselencja miała lekkiego zawa, więc Pakossy przyjął zapytanie pod swoim adresem i odpowiedział:

— Ja... czuję, że mój frajter tam na lewo zgubił czepek.

— Przedewszystkiem, panie kapitanie — zagrmiał marszałek — nie pytałem pana, po drugie nie ten czepek, lecz ta czapka, a po trzecie powinien pan w tej chwili czuć pęd naprzód!

Po tej przemowie ekselencja zdjęła perukę i otarła pot oburzenia, nastawiła swe płuca z powrotem na temperaturę pokojową i rzekła do otoczenia:

— Kontynuujemy wpajanie szeregów bohaterskiego ducha z pod Aspern. Żołnierze muszą widzieć skutek swego ataku własnymi oczyma; panie...

Marszałek zaczął szukać wokół siebie: Zgadnijcie czyje nazwisko wpadło mu do głowy?

— Kapitanie Pakossy!

— Rozkaz, ekselencjo!

— Pędź pan galopem do nieprzyjaciela i zarządź pan paniczny odwrot po 2 do 3 żołnierzy w chwili naszego ataku.

Pakossy przygotował się do galopu. Prawe ucho, prawa noga na gurgie, lewa ostroga. Koń powinien był, według umowy, elegancko, bez hałasu, machając ogonem, ruszyć z miejsca. Jednakże koń nie stosował się do umowy.

Wtedy Pakossy próbował inaczej, galop z lewej nogi — żadnego skutku. Pakossy'ego ogarnęła złość mruknął: „Przeklęta kanalia!”, wbił ostrogi i... siedział na ziemi, podczas gdy koń pędził w stronę wroga.

Jest najwyższy czas powiedzieć, kim właściwie była jego ekselencja: bohater, oczywiście, już wtedy w roku 1909 bohater wojenny w czasach pokojowych. I jaka znatomość! Był on upefomocnionym dowódcą w jakiejś kwaterze głównej, w jakiejś wyprawie małozajętyckiej.

Gdy pewnego dnia kawalerja nieprzyjacielska zaatakowała kwatery główną, jedynie upefomocniony dowódca zachował zimną krew i poprowadził kawalerję sztabową do kontrataku. Król — a może by to emir — miał go podobno wśluszyć ucałować w czoło, przypinając mu jednocześnie wielki order Słonia. Takim mężem był ekselencja! Takim mężowi nie mógł się oczywiście podobać kapitan Pakossy, który widocznie cierpiał na malheur militaire. Po upływie tygodnia siedział już Pakossy w małej dziurze nadgranicznej w Ogulinie.

Po roku znowu zjawiła się ekselencja w koszarach budapeszteńskich Franciszka Józefa Bóg raczy wiedzieć w jaki sposób ekselencji przypomniła sobie biednego Pakossy'ego, ofiarę zeszłorocznego manewrów.

— Co się z nim mogło stać? Jak mu się powodzi?

Najmłodszy podporucznik, odważny jak tygrys, odpowiedział:

— Utrzymuję korespondencję z kapitanem Pakossy. Oto jego ostatni list.

— Pokaż no pan.

— Marszałek czytał:

„Ja początek ja miał niepowodzenia w Ogulinie, bo nie potrafił kroackim, tylko w niemieckim. Teraz powiadam każdemu, co mi usłuchają: tak piękny garnizon Ogulin, tak dobre smaczne wino, tak chętnie dziewczyny, że niemi takich w cały kraj. Niech będzie błogosławieństwo na niego, co mi tu przysłał. Amen! Amen! Amen!”

Ekselencja nakazał Pakossy'emu wrócić z powrotem do Budapesztu.

(Tłum. E. K.).